

Młodzieńczy Lot

Czasopismo wydawane staraniem Gminy Szkolnej
uczenic Państwowego Gimnazjum Zeńskiego im. E. Sczanieckiej w Łodzi

Rok I.

Luty, Marzec 1930.

Nr. 3.

Komendantowi Piłsudskiemu

Zerwałeś pęta wiekowej niewoli
Z ziemi ojczystej zmiotłeś szablą — wroga,
Wskrzesałeś Polsce zorze lepszej doli,
O którą wieki błagaliśmy Boga.
Żeś śpiące w Giewoncie powiodł w bój Legjony
Panie Komendancie, bądź błogosławiony.

Wśród burz i znoju dla Polski na chwałę
W szarym mundurze w bój szedłeś, Żołnierzu,
Wydarłeś z kajdan nasze Orły Białe,
O których wolność w codziennym pacierzu
Ojcowie modły ślali w niebios trony:
Zato, Komendancie, bądź błogosławiony!

Tyś słońce zapalił płomieniem wolności,
Jakże radośnie dziś nam ono świeci;
Tyle uśmiechu w oczach i w sercu radości!
Tyś jest ukochaniem wszystkich polskich dzieci,
Wysłuchaj się w serc naszych tętno — biją jako dzwony:
Panie Komendancie, bądź błogosławiony!

Karolina Łukasiewiczówna (Va)

Legenda „młodych” o „szarym Komendancie”

...Jedno dźwięczne posiada słowo język ludzki
Gdy trzeba, wszystkich uczuć zadrzą w nim wyrazy
Powiedz tylko dzwoniąco-tętniąco —
Piłsudski...

Piłsudski... — moc siła, czyn i wola...

Piłsudski — „imię, co z tęsknoty do Polski wyrosło” imię po sto-króctysięcy przez usta polskie wypowiedziane, wyśpiewane, wyszeptane, z podziwem przeogromnym, z miłością wielką, z dreszczem entuzjazmu, z krzykiem triumfu, z błogosławieństwem cichem modlitwy.

Wielkie, bliskie i drogie jest ono dla nas, młodzieży. Dziećmi byliśmy małemi, gdy nad światem szalała burza Wielkiej Wojny, gdy pierwsze Kadry Legjonów w krwawą i ciężką walkę wyruszały drogą, której celem było odzyskanie ojczyzny. Wtedy to niejednokrotnie zapewne usłyszeliśmy nazwisko — Piłsudski. Było ono dla nas słowem nic nieznającym, albo niezrozumiałem ...Może to królewicz z bajki, może rycerz, może smok jaki... roilo się w malutkich główkach. Po latach kilku dopiero, zrozumieliśmy wreszcie, kto on jest — ten Piłsudski. I posza w ślad za nim nasza wdzięczność bezgraniczna, miłość i uwielbienie. Poznaliśmy moc jego ducha, potęgę woli, wielkość czynu, genialność rozumu. Myślami naszemi przemierzaliśmy wraz z nim krwawy „szlak pierwszej kadrowki”, pola bitew, drogi marszów. I oto z zasłyszanych opowiadań i pieśni rodzi się legenda, która jak wierna towarzysząca nie odstąpi „szarego Komendanta” już nigdy. Przed oczyma naszemi wyczarowuje ona wyniosłą postać w szarym mundurze... Oto idzie w czasie bitwy „ku kochanej swej piechocie, wpisany w syczącą parabolę biegu granatów, z fiuwającymi nad głową obłokami szrapneli” (Kaden-Bandrowski)

Oto późną nocą w swej przygodnej kwaterze, pochylony nad stołem, kreśli na mapach długą, uciążliwą drogę marszu... Oto stoi zasepiony przy drodze, kędy z pola bitwy wloką się ranni i pociesza ich słowem dźwięcznym, współczującym lub spojrzeniem serdecznym...

...Oto późnym wieczorem obchodzi obozujących gdzieś w lesie żołnierzy zatrzymując się niekiedy przed płonącymi ogniskami... Oto wreszcie prowadzi w bój „chłopców” swoich, których jak synów kocha.

Z licznych wizerunków patrzy na nas twarz jego marsowa, twarz dawnego rycerza polskiego, oczy przemądre, myślące, a dobre, pod zsuniętymi krzaczastymi brwiami. Jakże dobrze znamy każdą zmarszczkę na tem bajecznie skłепionem czole, głęboką brózdę między charakterystycznymi brwiami, każdy rys tego jakby z granitu wykutego oblicza. I ilekroć patrzemy na nią, nasuwa się myśl. Hełm tylko dać i zbroicę stalową, a stanie przed nami hetman polski z przed kilkuset lat. Hej, zaszumią skrzydła husarskie i na jego skinienie ruszą w bój rycerze.....

Przez to przypomnienie swą postacią dawną świetną przeszłości staje się nam Piłsudski jeszcze bliższy, jeszcze bardziej „nasz“.

Dla nas — młodych wielki ma urok właśnie ta legenda, która szarą postać komendanta otacza, która zawędrowała już i do pałacu bogacza i do chaty wieśniaka lub do izby robotnika... A wraz z legendą idzie poezja.

On to właśnie jak chce Słowacki jest tym, który ma w życiu jedyne pragnienie: „Ojczyzny nieśmiertelnej serce wieńkie niech słyszę ciągle w sobie bijące“.

Piłsudski — to postać romantyka, przeniesiona w dzisiejsze czasy. Jemu to hołd składają w licznych utworach: Wierzyński, Słoiński, Bandrowski, Ejsmond, Lechoń i tylu, tylu innych.

Wyrasta przed nami w glori swej sławy, w pełni potęgi — Marszałek Piłsudski.

Nie starsi, ale my, młodzi, największym chyba otoczyliśmy go nimbem i największem uczuciem.

Mimo swych późnych lat jest On jeszcze dla nas młody — młody duchem, młody niepożytą energią, młody siłą i rozmuchem. Jest dla nas wcieleniem czynu i woli, widocznym symbolem Odrodzonej Polski.

Iza Domańska (VII)

W dniu Imienin

Pierwszego Marszałka Polski, JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Patrz! Olbrzym wschodu dąsa się i miota!

Rozszalał żądzą zaboru i chwały!

Rozszalał żądzą potęgi i złota,

I krwią się poi, — zuchwały!

Lud kajdanami dzwoni mu marsz chwały...

Lud kajdanami „hańba, hańba,“ dzwoni...

Wśród krwi i jęków krwawy kat śmiech roni,

Ten — co uderza piorunem — zuchwały!

I ten szyderczy, co szumi w potędze,

W kraju tak długim się odbija echem,

Bo, gdy car wesół, nie śmiać się — jest grzechem,

Więc ten, co smutny, jest w umarłych księdze...

— Skrwawione twarze i wybladłe usta —
Ręka do młota ciężkiego przykuta...
Pod rękojęścią szyderczego knuta
Twarz rozorana i blada, jak chusta..

To więzień polski w kajdanach spoczywa
Za Polski imię i za polskie słowo?
„Nie wolno, rabie, polską mówić mową
I prywiślańskie lutować ogniwa!“

Nie wolnoż szeptać po polsku pacierzy?
Nie wolnoż mówić „prywiślańskiej“ mową?
— Spójrz! Nad Wisłą czyż kraj niemy leży?
— Tak! Boś odrzucił wolne kraju słowo!

Ty — wolnym — brzemie narzuciłeś ludom.
Patrz, jak ci „wolni“ bunt podnieśli srogi.
Nad ciebie mają inne, swoje „bogi“..
Wiarę w zwycięstwo zaufali — cudom...

I znów powstała ręka z pod pętlicy..
Konając w mękach, zakrzyknęły usta:
„Precz!“ — A na zamku przestkach bladolicy...
Twarz cara władcy pobladła, jak chusta. .

Skrwawione dłonie podnoszą się w górę
I straszna skarga z ust się wydobywa...
Nędza powstała z barłogu pół-żywa,
„Precz!“ zakrzyknęły strasznym głosem chórem,

— Trzy razy „raby“ bunt podniosły srogi.
Ale, zgniecione z polecenin cara,
Splotły z marzeniem swe „dziwaczne bogi“.
Zakłócać ciszy już się nikt nie stara.

Cicho... i tylko ktoś obcy się dowie,
Że był nad Wisłą „kraik „prywiślannvj“,
Ale, że dawno „temu“ zapomniany.
„Nie mów nikomu“, cicho ktoś dopowie...

— Potwór Północy dąsa się i miota!
W krwawej kąpieli obmywa kraj cały...
Rozszalał żądzą potęgi i złota
I we krwi się kąpie — zuchwały!

— Wtem, co to? Węszy niespokojnie wkoło,
Katorżnikami napęlnia więzienia...
Czy czuje wroga? skąd? zhańbione czoło
W godne oplicze zamienia?

A ktoś nieznany, duch nieznany w świecie
Buja z nim, krąży i zamiary zmienia...
I niewidzialny, rośnie, a więzienia
Wołają głośno: „Kto my, wiecie? Wiecie?“...

W krwawej kąpieli giną „buntowniki“,
Lecz coraz więcej płomień rośnie, wzrasta...
Ogarnął chaty, domy, wsie i miasta...
..Ktoś niewidzialne ustawił jaszczyki...

Cicho... I tylko ciemnia męczy głucha...
Wtem... Błyskawica ciemności rozdziera:
Zamach na carat! — czyn złowrogi ducha,
Co żyje i nie umiera!

I nie umiera, lecz rośnie tajemny...
Straszną potęgą na chwilę zabłyska
I głośnie niemy.. Tajemne zjawiska
Toczą olbrzyma... lecz świat... jeszcze ciemny...

Wtem ogniem wojny rozbłysł okrąg świata,
Wojna, pożary, zgliszczą! Koniec... Koniec...
Wieść grozą straszna w czarne niebo wzlata...
Krwawy obiega kraje wojny goniec!

Krew... ogień... zgliszczą.., A w ogniu się tarza,
Krwia broczy, ginie, upada... wróg! wróg!
— A w górze zemstę waży, czyn rozważa
Bóg...

Upada... ginie? Jezu, Jezu, Boże!
Cud, cud! wybladłe ciche szepcą usta...
A obłąkane oczy... twarz blada, jak chusta...
—Pijane szczęściem, wolne krzyczy ludzi morze...

„Wolność, wolność! Ptak biały! Orzeł nasz kochany!
Bohaterzy! Żołnierze! Ludzie! Czy słyszycie?“
— A my, zamilczą trupy, oddali Jej życie,
By Polsce stargać kajdany...

—Pijane szczęściem, wolne krzyczy ludzi morze...
Tysiące rąk wyciąga gdzieś, w nieznaną stronę...
A tam? Różaneż świecą, li czerwone zorze?
—Nie! To Orzeł nasz Biały na krwi tle czerwonym!

A pod Orłem któż stoi? Bohater Hellady?
Wysmukły, w maciejówce, na kasztance jedzie...
— A tłum rąk obłąkany, wrzeszczący i błądy
Zapatrzone w swe godło, co płynie na przedzie...

—I tysiące gardzieli wrzasło jednym krzykiem,
Tysiące serc zapalało płomieniem ochoczym,
Ogniem błysnęły tłumy stutysięczne oczy,
I wrzasnęli: „Wybawco, bądź nam naczelnikiem!

Prowadź, prowadź!“

— Czyż potwór ludzkości się dąsa
Żądzą potęgi złota olbrzym rozszalały?
—Cisza słoneczna wstała... Tylko piórem wstrząsa
Na czerwonym krwi morzu—Orzeł... Orzeł Biały!

Marja Widemanówna (VI)



Za czyn i Polskę!

Ostatni promień złamało słońce na szczytach gór. Śpiący rycerz Giewontu poruszył swą dłoń. Otrząsnął się i chłodem przejęty zadrżał.

Brzęknęła zbroica rdzą wieków pokryta. Wstał, przeciągnął zdrewniałe członki i okiem po szerokiej krainie potoczył, od Tatr do Bałtyku, od stanic wschodnich aż po zachodnią granicę.

...siedem razy już budził się... na siedem nieszczęść patrzył swego narodu.

...trzy razy widział zgrabiałe, chucią drżące, żarłoczne dłonie rozbiorców, co rwali ziemię jego na strzępy.

...dwa razy napoleońskie orły, krwią zmazane, darły Matce ostatek trzewi.

A potem przyszyły inne lata i dwie ostatnie próby: Kongres i rok czterdziesty szósty.

Mgłą zaszyły oczy rycerza — teraz leżała ta kraina niby spokojna i cicha, lecz czujna na każdy głos, pomna na wołania wieszczów i oczekująca chwili, udręczona męczennica, skrwawiona, do krzyżów trzech przybita, opluta, znieważana i policzkowana, z pierśią przebitą.

Jęk się z pod serca zmęczonego wyrwał:

— Matko...

A na ten głos szcęk panczerzy Giewont poruszył — skrzydlaty się zbudził huf, zaśnięty. Spojrzał nań Rycerz i na ten łachman zszarganej krwią ziemi. Zbłąkanym wzrokiem powłókł raz ostatni.

— Bracia, jeszcze nie czas... — rzekłszy — skamieniał.

...a właśnie jutrznia wschodziła...

Nad ziemią zawiśł mrok szary. Po przepracowanym dniu szedł śmiertelnik ułożyć głowę do spoczynku, każdy miał swój spoczynek.

Wsparty nad planami z pochylonem czołem nie miał spoczynku...

Lecz oto wzrok się od map odrywa i leci gdzieś hen.

— Wszystko mija, jak liść opada, więdnije i ginie, tylko kołaczą się po strudzonej głowie wspomnienia dni, które nie wróca, dni spędzonych w maleńkim dworku w ukochanej Litwie.

Kiedy to było... kiedy... Pamięta dziecinne marzenia...

W narodzie zamierał czyn. Nie kryły już starożmudzkie bory powstańców, ci poszli szlakiem sybirskim ku przystani swego przeznaczenia, które wołało: „Pro Patria!“. Smutek żaloby pokrył kraj cały — mały był wtedy — a już usta matczyne nad kolebką Mu szeptały: Polska... wyraz, rozkazem białego cara wyklęty z ludzkiego języka —

Podnosi głowę, twarz się zaszepia, wtem wzrok na szarą czapkę legjonową pada, serca dzwonią na alarm, lecz myśli mkną i mkną...

— Cóż, że zamarzył wodzem być narodu? Zwyczajne to, dziecinne było marzenie, lecz przyszyły czasy inne. Słuchać musiał wtedy w szkole ohydnych plwań na to, co sercu Jego na ziemi było najdroższe. Podnosił

do nieba pięści, zęby zaciskał, by nie kląć przeciwko Bogu, by milczeć, patrzeć na wszystko i czekać...

Marzenie dawne prysło, rozwiązała się myśl, że wystarczy kocim ruchem przyciąć się i w jednej chwili, rzuciwszy się na barki wroga, pazury mu w szyję wbić, do ziemi powalić i zamordować, wpiersz usta jego od ukochanej Matki oderwawszy. Wróg był silny — Jego siła znikoma, a naród spał.

Trzeba było naród obudzić, młodzież z apatji wyrwać, z szarzyzny życia odwrócić jej twarz ku słońcu wolności, które było jeszcze nie wzeszło...

I oto zaczyna się praca konspiracyjna — niema, głucha i podziemna — On pamięta dobrze ten kreci korytarz polskości — trzeba było uświadomić proletariata — ciężki i żmudny trud. Rozpoczął wtedy, tak pamięta, rozpoczął wtedy od nauki czytania, ażeby dojść do tego, co chciał robotnikowi najgłębiej w serce i w mózg wbić: Polska. Był samotny. Młodzieży duch jeszcze się nie zbudził, tylko to tu, to tam odezwał się bratni głos.

— Broń niewolnicza to sztylety — ból wkrada się pomiędzy brzozy zoranego czasem i męką czoła. — Ze wstrętem odwraca się myśl Jego — A potem?...

Cóż potem?... Aha! Pierwsze pięć lat Sybiru, za chęć odkrytego przedwcześnie czynu. Ta droga biała, wiodąca w głąb przeklętego kraju, po której tysiące kibitek szło... to symbol drogi, wiodącej ku Ojczyźnie — rozjaśnia się Jego czoło — Ku Ojczyźnie?... A gdzie jest Ona? Gdzie Ojczyzna?

W sercu Jego bijącym, co drży, tętni, kocha...

Podniósł się z nad biurka, wyciągnął ramiona i spojrzawszy na szarą czapkę, szepnął:

— Co kocha! —

Taki już był: z serca marzyciel i romantyk, z głowy i rąk zabity pozytywista, który chciał jednak od swego narodu czynu — Na czym to stanął we wspomnieniach?... a... Sybir... Zleciało pięć lat i wrócił ku ziemi rodzinnej, całując jej skrwawione łono. Pamiętał o niej i każdym drgnieniem serca marzył o chwili powrotu. Lecz wrócił inny, niż był poszedł...

Teraz już czuł, że tylko trzeba rzucić w naród twarde hasło walki, podnieść duszę jego, bo w narodzie jest ciemnota, niewola i bezczyn, gnuśność i apatja.

Za pracę — oczywiście — Cytadela, X pawilon — ucieczka i wreszcie... — podniósł dłoń do góry, wyprężył się i odetchnął — wreszcie przejście do czynów.

— Nie dla sławy On to robił, lecz w imię wiecznych idei budził naród nędzarzy ducha.

A oto Warszawa ze snu się otrząsa — rok 1905 — nietylko Warszawa. A on?... Jemu serce bije, On patrzy i wie, że łono Matki się podnosi — lecz już gna wspomnienie inne, bolesne — opada ze znużenia na fotel, bo nie może się zgodzić za nic na świecie na nowe hasła współżycia z wrogiem — zaciska pięści i szepce. —

— Nil desperandum — Nil desperandum —

I znowu zaczynał pracę od początku, cierpliwie, bez wytchnienia, z litewskim uporem. Znowu trzeba było wlewać w naród chęć zemsty, znowu wołać o walkę, znowu organizować pracę bezustanną, ani na chwilę nieprzerwaną, zacięta w „Bojówkach“.

Wszystko się dziwnie składa, przecież on wie, że cudem już tyle razy uniknął śmierci, że czegoś ma dokonać. To się okaże czego, byle tylko dotrwać, byle chcieć!

Tak, przetrzucenie się na teren Galicji było konieczne — i tam poraz pierwszy głębokie, dalekie marzenie dzieciństwa kiedyś, kiedyś odczute — spełniło się.

Był wodzem — wodzem — ha! Gdzież Mu tam do wodza narodu... Niczego nie chce, o niczem dziś nie marzy — spojrzął po szarym bez oznak mundurze legjonowym — Co Mu tam zaszczyty, byle wypełnić Swój czyn, byle zwyciężyć! Trzeba chcieć! — On chce — Niedawne czasy — ba! — Myśl Jego znów wraca do wspomnień.

Nad Europą krzyżują się miecze dwóch potęg, dwóch najzaciętszych wrogów Jego narodu, — serce radość rozpiera. Boże zmiłuj się! — Tym razem tworzy się „Strzelec“. Trzeba się zwrócić przeciw jednemu z wrogów, korzystając z siły drugiego, użyć podstępu, aby później walczyć w imię swego dobra — On wie — i oto ma na Sobie mudur szary. Jeśli wybiję godzina, On porwie naród za Sobą — musi porwać i rozedrze pęta, podniesie wieko, uwolni Maikę. Ileż to razy, zdawało się już, już dokona dzieła — i oto w tej chwili uchyla wieka, by spojrzeć w głąb: Szata, jak przedtem rozdarta, ręce przebite, skrwawiony łachman na głowie — ale widać już życie, twarz nabiera koloru i pierś się podnosi. On wie, że niepodległość Polski jest sprawą międzynarodową, że Wolność Jego narodu — to spokój Europy, że teraz już nadeszła chwila wielka, że trzeba tylko chcieć —

— czyliżbym nie dokonał tego?... —

— Dokonasz... dokonasz — szepnęły ściany.

Nad Europą szeleje dziejowa zawierucha. Przypadły sobie do piersi olbrzymy i krogulczemi pazurami dławią się, szamocą i przewalają.

— Na ziemiach polskich — Legjony —

Szare i bez oznak mundury, z jednym symbolem braterstwa, białym orzełkiem na czapkach. Idą za Wodzem, za Tym, Który tchnął ducha, Który chciał wcielić żądania narodu i jego mękę w Czyn.

Pójdą za Jego rozkazem wszędzie, bo wiedzą, że On jest Miłością, Wiarą i Wolą Narodu.

— Żołnierze! spotkał was ten niezmierny zaszczyt, że pierwsi pójdziecie... jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego, walczyć o oswobodzenie Ojczyzny — rzuca im Wódz w sierpniowy wieczór w Oleandrach.

Przypadł gdzieś szloch ku ziemi... o oswobodzenie Ojczyzny...

I idą legjony w walkę, opary krwi płyną rzeką na ziemi, padają setki rannych, zabitych, krew bluzga, rżężenie ludzkie, jęki i ból im towarzyszą — Idą żołnierze w szare ubrani mundury, zapatrzeni w Wodza,

a On w Białego Orła, łopocącego skrzydłami nad krajem. Orzeł już częściowo wolny, trzeba mu tylko zerwać ostatnie pęta, ożywić miłością i krwią napoić. Wódz wie o tem.

On marzył o tej chwili, On jej czekał.

Znaczą się krwawy szlak legjonowy: Laski, Krzywopłoty, Łowczówki, Korczyny — to znów Rafajłowe i Nadwórne —

Pada żołnierz, rozmodlonym wzrokiem patrząc w Wodza.

A Ten jest zimny i obojętny, choć ból i radość serce mu rozdziera.

— Tak trzeba — Pro Patria! —

Sybirskie przeznaczenie Go ściga. Orle serce się krwawi, trza ofiar i ofiar, rozumianych jak obowiązek.

Zadumał się Wódz nad swoją dolą, w Magdeburskiej zamknięty twierdzy.

— Zmęczony jest srodze podziemną pracą, budzeniem narodu wy-czerpany. Lecz oto dopiął swego celu, już walczy o Polskę... stał się owym Mężem, którego wieszczce przepowiadali. Wyrzucił z serca okropną zemstę, wrogom do wnętrza się dostał, za Sobą pociągnął naród, który idzie za Nim, szlakiem Jego bitew, marszów, za szczękiem Jego zbroi. A teraz tylko określić Mu wypada mieczem polskim granice kraju. — Zasepia się twarz Wodza, czoło potnieje.

Pełga gdzieś ostatni promień dnia, który przykucnął u kątów. —

— Czyliż dokonam tego. —

— Dokonasz — Dokonasz — serce bije.

— — — — —

Podniósł się cichy dzień nad krajem, rozciąga się ten kraj od Karpat aż do Bałtyku, od ziemi poznańskiej do lwowskich i dalszych nawet rubieży. Leży cichy i po męce stuletniej wypoczywa. Ziemia jego krwią przesiąknięta, ludzie zmęczeni niewolą.

Kto stanie na czele, kto życie tchnie w Rząd, kiedy naród wypoczywa?...

Wszystkie oczy ku jednemu miejscu się kierują, wszystkie ręce w jedno miejsce się prężą, a usta szepcą:

— Wodzu! —

I Wódz radzi — Wódz rządzi — Wódz kieruje, rzuca rozkazy, komendy — dowodzi. A kraj się podnosi z klęsk, patrzac Wodzowi w oczy. Praca się zaczyna...

* * *

Giewont się poruszył. Rycerz Śpiący powstał i wzrokiem w kraj pobiegł, u stóp swoich rozciągnięty. Kraj ten już wolny od dwóch lat. Buduje swój rząd, pracuje i Zachód dogania.

Ale nagle od wschodu zrywa się rozszalała fala. Pędzi motłoch — tratuje ziemię, morduje jej mieszkańców, rozbastwione żoldactwo zalewa kraj, co jeszcze po niewoli nie odetchnął, pali domy, wsie i miasta.

Unoszą się nad Polską dymy pożarów, krwawe srzeżogi niebo kryją, naród jęczy, a krew rzyga.

Rycerz wsparł się na głowicy miecza, patrzy z pod hełmu. Znow kraj Jego morzem krwi płynie.

Czerwona armja do stolicy podchodzi,
Nie zdzierzył Rycerz Giewontu i krzyknął na śpiących:
— Hej, Bracia, kto żyw! —
I leci skrzydlata drużyna husarska na pomoc Matce.

* * *

Znowu znaczą się krwią drogi, wgląb Polski wiodące,
Rok 1920.

Najlepsze pułki czerwone przeznaczono do ostatecznego zgniecenia
tego kraju. Po Europie idzie krzyk, jak za Katarzyny: „Polska wzięta!
Warszawa wzięta“.

Ale to nieprawda. Wódz czuwa.

A po obluzganych krwią Węgierskich Kątach, Osowie, Modlinie,
Jab'onie, Czarnej Smudze, Wólce — Nieporęt, Mokre i Radzymin.
— Zwycięstwo!...

* * *

Cicho. Tylko wyścig pracy,
Turkoty maszyn, dymy fabryczne, huk młotów nad krajem.
Naród wykuwa sobie przyszłość.
Twardy, jak granat — trud w pocie czoła.
Wódz się zadumał.

— Wszystko mija, lata płyną, wszystko jak liść opada i ginie — On
już tak myślał — wtedy zaczynał. Dopiął wszystkiego — tak, to był Jego
obowiązek. Ileż to razy gotów był na wszystko w imię tego obowiązku?!
Dziś jest strudzony, zmęczony pracą, chce wypoczynku... Jeszcze nie!
trzeba wytrwać na żołnierskim posterunku — marszczy się czoło, wzrok
do okna biegnie, na ulice miasta, — i uśmiech opromienia surowo zacięte
dotąd usta.

Pod oknami Jego — młodzież.
Młodzież — to ukochanie Jego serca.
Wódz drży o duszę jej, bo kocha.
Nie bój się, Wodzu!

* * *

Jutrznia wschodziła.

Rycerz Giewontu poruszył się i powstał. Dłoń na głowicy miecza
oparł, okiem w dal pociągnął od Tatr do Bałtyku, od Stanic wschodnich,
aż po zachodnią granicę.

I ujrzał Wodza opartego na szabli i młocie.
Spoirzeli sobie w oczy.

— Za miłość, serce, wolę, wiarę i znój, za walkę i czyn, za czyn
i Polskę — serce narodu Tobie daję, Wodzu! —

Rzekłszy Rycerz Śpiący Giewontu na zawsze skamieniał.

...a właśnie słońce Wolności tarczę swą na niebo wytoczyło.

Mieczysława Romankówna

w 1929 r. ucz. kl. VIII-a.

PO SERC KLAWISZACH...

*Po serc klawiszach, niby anielskie ręce
Przemknęły się wielkiego serca błyski,
By zbudzić tony, co w strasznej duchów męce
Przypomną nam, że dzień zbawienia bliski.*

*Po serc klawiszach przemknęły mistrza słowa,
By tony, gdzieś rozdrżane po przestworzach,
W pieśń związać jedną, to niby skra tęczowa
Krainę gór połączy z brzegiem morza.*

*Po serc klawiszach przemknęły mistrza dłonie...
Powstała pieśń miłości, poświęcenia,
By wyczarować świt, który dotąd płonie,
Dzień, znany z snów, z przeszłości i z marzenia.*

— — — — —
*Zwyciężyć musiał... bo z krwawej ziemi serca
Wziął w siebie moc... miłości moc cudowną,
Która, gdy trzeba, granity serc przewierca,
Aby w nie tchnąć słoneczną pieśń czynu bezsłowną*

*Wziął z serca ziemi moc twórczą jej cierpienia,
Wziął w swoje serce jej bolesne, krwawe rany,
Wziął w serce ból jej, najtajniejsze drżenia.
Jej i swem sercem czuł Wódz nasz ukochany.*

H. Tylmanówna (VII kł.)

Jak my, dzieci przedmieścia Łodzi, przeżywałyśmy okres odradzania się państwa polskiego.

Ulice świeciły pustkami. Nad rynsztokami anemiczne drzewka smutno poruszały gałązkami i sypały liście: żółte, brązowe, czerwone. Ruch miejski zamarł zupełnie; dorożki, auta i tramwaje nie kursowały wcale. Ludzi nie było widać nigdzie, czasami jaki kulawy dziad pojawiał się na ulicy, ale i ten za parę minut znikał jak widmo. Cóż to mogło być? Centrum przemysłu Polski usnęło, czy zamarło? Gdzie się podzieli jego mieszkańcy: robotnicy, handlarze, urzędnicy, kupcy i inni? Wszyscy poszli na wojnę. Słowo: „Wojna!“ brzmiało strasznie. Na jego dźwięk łały się łzy, boleść malowała się na twarzach. Powtarzały to słowo wokół: matki, żony nawet i dzieci. Dzieci, chociaż nie rozumiały głębiej znaczenia tego słowa, czuły instynktownie, że jest wojna — to coś straszego, potwornego; widziały przecież ciągle te łzy, lejące się dookoła, tę nędzę, głód, boleść...

Pamiętam, że część mieszkańców tego domu, w którym ja także mieszkalam wyniosła się na wieś, gdyż bano się wojny; zostało tylko kilka naście rodzin, między innymi i nasza. Mówiono dookoła, że przyjdą Szwaby, będą palić, niszczyć, łupić. I nadszedł ten dzień. Siedzieliśmy sobie (u nas na Mani było dużo dzieci) na schodkach od sklepu i graliśmy w kamyszki. Naraz — słyszemy jakiś dziwny hałas, tumany kurzu unoszą się w powietrzu, oczom naszym ukazują się szeregi umundurowanych popielato Szwabów w małych czapkach, czy myckach, z których środka wyrastał prosty róg (trudno naprawdę określić taką szwabską czapkę.) Szeregi wrogów posuwały się naprzód, w stronę lasu Mani. Szli dumnie, sztywno. (Ha, obrzydłe szwabiska, myśleli, że będą tu długo panować!)

Przyglądaliśmy im się ciekawie, jak krokodylom, lub hipopotamom; oni, widząc nas zebranych w gromadkę, uśmiechali się przyjaźnie. Ale my, mali Polacy, wrogo byliśmy względem nich usposobieni. Czuliśmy i widzieliśmy, że to wrogowie, podłe Szwaby!!! Ktoś z naszej gromadki, najbardziej wojowniczy, już nie pamiętam Olek, czy Witek wydał stłumiony okrzyk:

„Dalejże na Szwaba, walcie, niech poznają, co to my!!!“

Wnet posypały się kamienie, cegły, śmiecie i inne nasze środki obronne na szeregi równo idących wrogów. Gęby ich (kanciate) zasępiły się. Pomysłeli sobie zapewne:

„Cóżto będzie dalej, jeżeli nas to młodziutkie pokolenie tak przyjmuje.“

Czas mijał. Codziennie Niemcy chodzili z „kazarmów“ na ćwiczenia. My, dzieci, nie mogliśmy znieść ich widoku. Ile nienawiści mieściło się w naszych małych serduszkach dla tych, którzy nam zabrali Polskę! Jak tylko więc podłe Szwaby szły na ćwiczenia, witały ich nasze okrzyki: „Gut morgen szwabskie mordy! moj! moj!“ no, i zawsze, ażeby ich więcej uczcić, sypały się kamienie. Oni byli bezsilni wobec nas; nic nam nie mogli zrobić, bo atakowaliśmy z ukrycia. Mało jednakże znaczyło to nasze dokuczanie. Zewsząd było słyhać skargi, że drożyzna okropna, chleba nie można dostać, a jak się go dostało, to można było umrzeć na cholere,

bo był upieczony z łupin i kasztanów. Tak rządzą Niemcy. Źle działa się Łodzianom, jak zresztą i wszystkim innym Polakom. Czekano poprawy, „uprzyjemniając sobie i tak nader słodki żywot“ skargami, płaczami i narzekaniami. Aż wreszcie nadeszła szczęśliwsza chwila. Szwabów gdzieś licha porwało, zjawili się u nas hallerczycy. (Klawi to byli ludzie!) Jakaś dziwna jasność od nich biła, od ich niebieskich mundurów, niebieskich rogatywek i pogodnych twarzy. Pamiętam, jak raz kłócili się w lesie z gajowym- Hallerczycy ścięli sobie dwa drzewa i gajowy dlatego się darł. Ale oni wcale nie tracili fantazji, gwizdali na krzyki gajowego, śmieli mu się prosto w nos i coś mówili do siebie po francusku, co znowu na: (dzieci było wszędzie pełno) w ogromny śmiech wprawiało. I znowu czas mijał. Nadeszła wiosna. Drzewa zaczęły wypuszczać młodziutkie listki, las zaszumiał wesoło, świeża trawka zaczęła wschodzić: tak to zwykle bywa wiosną. Przyszły jasne dni... Słońce prawie ciągle świeciło i przeglądało się w kałużach, nad którymi zieleniła się trawka i nieśmiało wychylały swe główki stokrotki. Pewnego dnia spadła wieść, niby piorun z nieba:

— Nasi idą!!! —

Powtarzano sobie ją ciągle; matka szeptała ją dziecku nad kołyską, stary dziadek z rozjaśnioną twarzą poznajmiał ją wnuczce, strugając mu szabelką, no i my, dzieci (a właściwie — nasza klipka —) też ciągle o tem mówiliśmy. Jak zwykle, siedzieliśmy na schodkach, aż tu naraz lec! Felek i zdaleka już krzyczy:

— Widziałem naszych żołnierzy! —

— Gadaj, gdzie?! —

— Koło gazowni! —

Polecieliśmy hurmem. Rzeczywiście. Zdała już zieleniał polskie mundury. Szli z pieśnią na ustach. Pomęczeni, strudzeni, ale weseli. Towarzyszyliśmy im bezustannie, wsłuchując się w melodię polskiej piosenki:

Gdy armaty rzną mazura,
To na wrogu cierpnie skóra,
A maszynka polkę gra
Jednym ciągiem tra ra ra ra ra... —

Lżej nam się zrobiło na sercach. Już tak dawno nie słyszeliśmy dźwięku polskiej mowy, tak dawno nie widzieliśmy polskiego żołnierza, cieszyliśmy się więc bardzo: skakaliśmy do góry, tupaliśmy nogami, krzyczeliśmy, gwizdaliśmy; zwyczajnie, jak to dzieci Łodzi, dzielnicy - Mani.

Teraz już wojsko dla nas było jedynym celem w życiu! ciągle chcieliśmy się cieszyć naszymi żołnierzami, wciąż słuchać ich piosenek, patrzeć na ich ćwiczenia. Raniusieńko zawsze maszerowały nasze zuchy na manewry.

Moja mama jeszcze dobrze chrapała, kiedy ja... raz, dwa, pięć... prędko się ubierałam i jazda z domu. Mój brat „ulatniał“ się razem ze mną. W naszej dzielnicy mojego brata i mnie uważano za bliźnięta (i za djabłów z pod ciemnej gwiazdy), bo byliśmy równi wzrostem i troszeczkę do siebie podobni.

Na podwórku u Steina czekała już na nas — klipka. —

Jak tylko żołnierze pojawili się, my nie odstępowałyśmy ich ani na chwilę. Sformowaliśmy też taki szereg podobny do ich szeregu i razem

maszerowaliśmy. Broczyliśmy przez kałuże, topiliśmy się w błocie i w wodach, ale szliśmy niestrudzenie, choć nas nogi dobrze bolały od tego marszu. Ach, jak kochaliśmy tych naszych zuchów, z jakim pietyzmem na nich patrzeliśmy!!

Chociaż byliśmy mali, ale wiedzieliśmy, że oni walczyli w naszej obronie, w obronie naszego kraju! Szli do wolności, do zwycięstwa poprzez rany, krew, trud i znoj. Walczyli, ginęli, trudzili się, ale nienapróżno. Nie był daremny ich wysiłek. Teraz oto — po tylu latach niewoli zdobyliśmy wolną, niepodległą ojczyznę, w której możemy żyć bezpiecznie. Powinniśmy zatem cenić i kochać to wojsko, które nam wywalczyło niepodległość. Wojsko polskie to przecie nasza chluba, nasza potęga, nasza moc!!!

Cecylja S. (VI b)

Zawierucha wojenna w cichej wsi.

Podczas wojny światowej nie było miejsca w Polsce, do którego nie doszedłby huk armat, a tam, gdzie toczyły się bitwy, krew lała się strumieniami. Śmierć zbierała obfite żniwo. Jedni ginęli na polu walki w obronie ojczyzny, inni umierali z głodu.

Stokroć lepsza jest śmierć na polu walki, niż powolne konanie z powodu braku pożywienia,

Kto raz widział obraz śmierci głodowej, ten nie zapomni go nigdy.

Podczas zawieruchy wojennej mieszkałam z matką w bardzo zapadłej wsi. Ojciec, jak wielu innych, bił się za ojczyznę. Zdało się, że do tego zapadłego kąta nie dojdzie wojna. Rzeczywiście początkowo było tutaj zupełnie spokojnie. Czasem tylko przysłała wiadomość ze świata, wieść o wojnie. Wiadomość ta obiegła błyskawicznie całą wieś i jej okolice; wówczas wieśniacy zbierali się przed swojemi zagrodami i rozstrząsali tę wiadomość. Po pewnym jednak czasie zapominano zupełnie o wojnie. Aż pewnego dnia gruchnęła wieść po okolicy, że do wsi zbliżają się jakieś wojska, lecz jakie, dokładnie nie wiadziiano. Strach wielki padł na okolicę. Ludzie gromadami zbierali się i radzili, co trzeba czynić. Co pewien czas wysyłało kilku odważniejszych chłopów dla zbadania, czy wojska są blisko! Te jednak patrole chłopskie nie przynosiły nic pewnego. Jedni mówili, że widzieli ogromne masy wojska, inni twierdzili, że zgoła nic nie widzieli. Wobec tych niepewnych wiadomości wieśniacy nie mogli podjąć pewnych postanowień. Wreszcie gdy inni chłopci po zbadaniu okolicy powie-

dzieli, że niema wojska, wszyscy jednogłośnie potwierdzili, że wiadomość była nieprawdziwa. I wszystko powróciło do dawnego życia. Lecz na drugi dzień wieczorem straszny huk rozdarł powietrze; przerażona pabiegłam do matki i zapytałam, co on wróży. Matka powiedziała mi, że zbliża się straszna burza i pioruny biją. Niebardzo jednak wierzyłam tym słowom, słyszałam grzmoty, ale nie były one tak silne jak te huki. Widziałam także, że mamusia była bardzo blada. Huki stawały się coraz częstsze i głośniejsze. Nie odstępowałam matki na krok. Przy każdym huku ziemia drżała i szyby z okien wypadały. Zrozumiałam, że wojna zbliża się do naszej wsi. Mamusia kazała mi się pomodlić i iść spać, ale zanim skończyłam modlitwę w pobliżu powstały straszne krzyki i płacze. Po pewnym czasie wszystko ucichło. Usnęłam.

Nazajutrz dowiedziałam się, że wojska nieprzyjacielskie przeszły przez wieś i zabrały z sobą wszystkich mężczyzn, będących we wsi, a stawiających opór rozstrzelili. Wieś ograbili i zniknęli.

Straszny widok przedstawiała zniszczona wieś.

Ale nie na tem skończyły się nieszczęścia tej cichej wsi. Po upływie bowiem kilku godzin przybyły nowe wojska nieprzyjacielskie. Żołnierze okazali się jeszcze gorsi od poprzednich. Bili dzieci i kobiety, które błagały, aby zostawili im trochę żywności. Widziałam sama, jak jeden żołnierz karabinem uderzył starą kobietę, która padła nieprzytomna na ziemię. Zrabowawszy całą wieś, żołnierze podpalili ją i poszli dalej. Cała wieś spłonęła. Ocalał tylko kościół. Tam też zgromadziły się kobiety z dziećmi. Ksiądz staruszek łagodnymi słowami zachęcał je do wytrwania i radził, aby myśli swą zwróciły ku Bogu. Sam też zaśpiewał: „Święty Boże, Święty mocny“. W kościele rozległy się: płacz i jęki.

Na drugi dzień wyjechałam z matką z tej spalonej wsi, której obraz pozostał mi nazawsze w pamięci.

Lecz nienapróżno lała się krew, niepróżne były cierpienia narodu polskiego. Z krwi i łez powstała wolna i niepodległa Polska. Wrócił spokój. A wolność odzyskała ojczyzna dzięki bohaterskim zwycięstwom legionów polskich pod wodzą Józefa Piłsudskiego.

Może modlitwy i łzy nasze dziecięce, płynące na widok okrucieństw człowieka nad człowiekiem, wyprosiły u Boga zwycięstwo dla naszego Wodza?!

„Greta“ (VI)

Ciekawa powiastka

O czym ci opowiadać, drogie dziecię?
Czy jak dziewczątko wianki plecie?
Czy jak mała jaskółeczka
Chyżo wraca do gniazdeczka?

Czy o tem, jak zajaczek
Zjadł z grządki sałatkę?
Czy jak mały chłopczyk
Zgubił w polu matkę?

Czy o tem, jak dzielny
Zginął wojak w wojnie
I śpi teraz w ciemnej
Mogile spokojnie.

Więc słuchaj uważnie,
Kochany chłopczyku,
Opowiem ci bajek
Cudownych, bez liku.

A między innemi
Powiastkę prawdziwą:
Był wódz, który zbawił
Ojczyznę, o dziwo!..

To Wódz nasz Naczelny,
Marszałek kochany,
Co leczy, zabliźnia
Ojczyzny swej rany.

Trzecioklasistka

SPRAWOZDANIE

z działalności Spółdzielni uczenic państw. gimn. im. E. Sczanieckiej
za czas od 1. IX. 1929. do 24. I. 1930.

Dnia 15 czerwca 1929 r. na posiedzeniu Rady Nadzorczej został
wybrany Zarząd, w składzie następującym:

Przewodnicząca: CACKÓWNA IRENA
Skarbniczka. JANISZEWSKA ALINA
Sekretarka: MIŁODROWSKA IRENA
Przewodnicząca Sklepiku: SICZKÓWNA DANUTA

W okresie sprawozdawczym, przy Spółdzielni funkcjonowały następu-
jące agendy: sklepik, sprzedaż bułek i antykarnia.

Sprawozdanie ze sklepiku do dnia 11. I. 1930 r.

Na 1 września pozostawało towarów za	zł 826,69
W okresie sprawozdawczym kupiono za	zł 1193,91
Razem	zł 2020,60
z tego sprzedano za	zł 1120,07
spisano w rozchód za	zł 8,60
Razem	zł 1128,67
powinno pozostawać towarów za	zł 891,93
przy rewizji stwierdzono za	zł 888,69
.	zł 3,24

Sprzedaż bułek od 1. X. 29. do 24. I. 30.

zakupiono bułek za	zł 243,30
z tego było zysku	zł 40,55

Sprawozdanie Kasowe:

W dniu 1. IX. 29. w kasie było	zł 116,45
W okresie sprawozdawczym wpłynęło	
ze sklepiku	zł 1171,78
wpłynęło ze sprzedaży bułek	zł 40,55
„ z udziałów	zł 20,—
„ z odczytów	zł 113,30
„ zwrócone pożyczki	zł 247,43
„ podjęte z banku	zł 160,—
„ różnych	zł 2,50
Razem	zł 1876,01

Wyplacono: na R-ki „Naszego Sklepu“	zł 982,66
„ „ pożyczki	zł 382,—
„ „ stypendjum	zł 300,—
„ „ wniesiono do banku	zł 100,—
„ „ na-różne	zł 98,05
Razem	zł 1862,71

W kasie pozostaje zł 9,30

Kapitał Spółdzielni wynosi:

w Banku	zł 651,74
w towarach	zł 857,74
w kasie gotówką	zł 9,30
w pożyczkach	zł 617,30
Razem	zł 2136,58

W tem udziałów zł 350,—
 „ fundusz wycieczkowy zł 113,30

Na początku roku bieżącego, szkolnego, czynnaa była również antyk-
 warnia, w której koleżanki dokonywały wymiany podręczników.

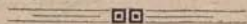
Prezez Rady Nadzorczej:
 (—) *H. Zaborowska*

Przewodnicząca Zarządu
 (—) *Irena Cackówna*

Skarbniczka:
 (—) *Alina Janiszewska*

Sekretarka:
 (—) *Irena Janiszewska*

Przewodnicząca sklepiku:
 (—) *Siczówna Danuta*



rachunkowe

Gimn. Żeńskiem im. E. Sczanieckiej

1929.

ROZCHÓD

I		
Ogólne:		
Zwrot skarbnikowi pożyczki wniesionej na pokrycie niedoboru 1928	188,62	
Inkaso składek i pensje woźnej	1.743,95	
Koszta podróży	170,—	
Spłata procentów od pożyczek	297,05	
Zwrot składek	75,—	2.474,62
II		
Wydatki na kolonje letnie dla uczenic		8.748,03
III		
Pomoc uczniom:		
Zapomoga i pomoc lekarska	83,95	
Wychowanie fizyczne	115,30	
Naprawa lampy kwarcowej	175,—	
Książki pamiątkowe dla maturzystek	319,70	
Subsydjum dla dla p semka szkol.	55,—	748,95
IV		
Pomoce naukowe:		
czytelnia	92,60	
meble	2.590,—	
Materiały i przybory do gabinetu fizykalnego i chemicznego	118,70	
różne	107,45	2.908,75
V		
Wydatki na potrzeby gosp. szkoły:		
Renowacja urządzenie lokali	2.054,05	
Utrzymanie porządku	1.244,35	
„ czystości	742,20	
Drobne wydatki gospodarcze	189,86	
Materj. piśmienne i kancelaryjne	181,18	
Różne	518,70	4.930,34
Spłata pożyczek		6.241,48
Wpłaty do Banku Gosp. Krajowego	1.610,—	
Pozostałość gotowizny	220,33	1.830,33
		27.882,50

Komisja Rewizyjna w osobach p. p. inż. Jan Przeradzkiego i p. Jerzego Zielińskiego stwierdza zgodność niniejszego sprawozdania na kalendarzowy rok 1929 z książką kasową, oraz dowodami przychodowymi i rozchodowymi. Jednocześnie Komisja Rewizyjna stwierdza celową i oszczędną gospodarkę funduszami Koła Rodzicielskiego, prowadzoną przez Zarząd Koła przy cennych i praktycznych radach p. Dyrektorki Dr. Romany Pachuckiej i proponuje zatwierdzenie sprawozdania, oraz wyrażenie podziękowania Władzom Koła Rodzicielskiego za ich pracę.

(—) Inż. Jan Przeradzki

(—) Mec. Jerzy Zieliński

HUMOR I SATYRA

DWA ŚWIATY.

W mieście „carnawal“! Atmosfera poprostu krystalizuje się z nadmiaru wszelakich wieczorków, „obiadków“ i „mis - piękności“!

Wokół latają pytania jak strzały tatarskie:

— Kto zostanie „mis - Europą“?

— W jakim stylu będzie ona miała nosk: czy w „bizantyńskim“, czy też we wczesnym „renesansie“?...

— Czy będzie miała oczy jak toń ojczystej Łódki, czy też, jak otchłań piekła Dantego?...

— Ile zębów będzie miała rodzonych?...

A u nas w szkole jak rzeczy stoją?.. O tu zupełnie inaczej... choć właściwie ta sama szerokość geograficzna i ten sam kąt nachylenia względem słońca — tu zupełnie inny świat „pierwsze żniwo„!

Do „aedificium doctrinae„ wradła się dziwna apatja i „czarne pszczołki“ dziwnie skapitulowały...

O, Wyrocznie delficka, bezdenna beczko prorocत्व i tajemnic, wyjaw powód smutku! (?)

Nie powiesz?... Ależ domyślam się — to „mis - Cenzura“ „Potępieńcza - mis“, wywołana tysięcznemi westchnieniami snuje się po całym gmachu gdzie przejdzie, tam pozostawia pieprzowy zapach dwój!...

Gdzie przejdzie, tam krają się serca „w talarki“, lub kostkę“, a w oczach ukazują się łzy, jak bober duże!...

Gdzie przejdzie, tam pozostawia w umysłach sztraszne obrazy, a mianowicie nieszczęsnym „żniwiarkom“ ukazują się dwa „indywidua“: tatuś — jako „najwyższa władza ustawodawcza“ i dyscyplina — jako „najwyższa władza wykonawcza“...

Gdzie przesunie się, tam pozostawia „zrozpaczone N oby“ z rozwianym włosem, zakamieniałe, nieczułe na żaden bodziec.

Ach ty „mis - Cenzuro“!

Bodajbyś przepadła! Bodajbyś przeniosła się rakieta na Merkurego! Bodajbyś dostała już emeryturę!

Ponure widmo „mis - Cenzury“ udziela się także bujnej florzce i faunie... Na oknach stoją osowiałe figi, które rozłożywszy konwulsyjnie ramiona, zda się wołają do „pszczoł“:

— Pójdźcie do mnie wszystkie, które smutne i spracowane jesteście, a ja was ochłodzę! Czarne aksoloty przestały urządzić „biegi okrężne“ po swoich „wodnychstadjonach“, ale zagrzebawszy się w piasku, ronią obfite łzy „krokodylo-hipopotamie“ nad losem ludzkim...

Należy jednak zaznaczyć, że nie wszystkie uczennice straciły rezon i wesołość; są takie, co spodziewają się „czystego“ świadectwa z czwórkami „na deser“... są takie co widzą swe świadectwo „kryształowe“, gdzie

tylko dwie trójki, jako „para gniadych“ pruć będzie przepyszną galerję piątek — i te się cieszą! Ale i są takie, co zrezygnowały ze wszystkiego i dla odpędzenia czarnej zmyry, „mis - Cenzury“ śpiewają wesoło:

O mej promocji nic nie mów mi,
Bo gdy fatalne nadejdą dni,
Choć tak wkuwałam się ogromnie,
Już będzie po mnie, już będzie po mnie...

Padają dwóje, jak płatki róż,
O mnie na sesji gadają już,
Choć z „korkiem“ kułam się ogromnie
Już będzie po mnie, na zawsze już!...

Które lepiej postępują?... Bojawiem?...
To najciekawsze, która „mis“ zrobi większą furorę, która zbierze
większą ilość ofiar... czy „mis - Europa“, czy „mis - Cenzura“?...
Pewno ta ostatnia!!!

Daniłko.

Korespondencja

Do moich Koleżanek i Kolegów w Anglii.

Niedawno rzuciliście odezwę: „Precz z wojną“! Hasło to nie odbiło się pustem echem o nasze serca. My, młode pokolenie polskie, również jak wy, słyszymy często opowiadania o wojnie: straszne są jej obrazy! I my zgadzamy się z Wami, że ludzkość XX w., która idzie wciąż wielkimi krokami postępu, wkraczając w coraz to nowe dziedziny wynalazków; ludzkość XX w., która jest świadkiem nowoczesnych cudów techniki: przed której oczyma otwierają się coraz szersze horyzonty nowych światów idei i pragnień, ze względów humanitarnych powinna do głębi przejąć się ideą pacyfizmu. Raz na zawsze powinny ustać straszne, bratobójcze walki, powinna królować na świecie nie wyższość fizyczna, ale moralna.

Oby kiedyś słowo „wojna“ stało się tylko legendą, którą starzy będą bając w zimowe wieczory przy kominku, oby matki nie były więcej trapione myślą, że dzieci ich zginą w bratobójczej walce, oby synowie ojczyzny nie potrzebowali dawać życia wojnie, ale by je pędzili, przynosząc jej chwałę w inny sposób — pomnażając sławę jej geniusza twórczego.

A „Nieznany Żołnierz“, oby nie był więcej uważany za symbol siły pięści, ale za symbol rycerza wolności, walczącego o panowanie Ducha na świecie...

Głośmy więc światu całemu hasło. „Precz z wojną“!

Danuta Siczkówna (VII)

Przewodnicząca Koła Młodzieży Czerwonego
Krzyża przy państw. gimn. im. E. Sczanieckiej

Pani Dyrektorce JÓZEFIE BOJANOWSKIEJ.

Redakcja „Młodzieńczego Lotu” wyraża Czcigodnej Pani najserdeczniejsze podziękowanie za zainteresowanie, okazane naszemu piśmieku.

Czujemy się szczęśliwie, otrzymawszy dowód uznania ze strony Czcigodnej Pani.

Pragnęłybyśmy nawiązać korespondencję z Redakcją „Jednodniówki”.

REDAKCJA

W dniu Imienin Pani Dyrektorki Dr. R. Pachuckiej uczennice naszego gimnazjum złożyły do Jej uznania kwotę zł. 140,—. Suma ta została przeznaczona na zapoczątkowanie specjalnego funduszu „akcji przeciwgruźliczej” na terenie naszej szkoły.

Na ten sam cel złożyło Koło Matek pozostałość z zabawy klas I i II w kwocie zł. 57,18, a nadto bezimiennie 28,—zł. — razem zł. 85,18 zdeponowane w B. G. K. na książeczkę Spółdzielni.

ZARZĄD GMINY SZKOLNEJ

ROZRYWKI

LOGOGRYF GEOMETRYCZNY ułożyła H. T.

```

. . . . . 0 † . . . . .
. . . . . † 0 . . . . .
. . . 0 . . . . † . . .
. . . 0 . . . . † . . .
. . . 0 . . . . † . . .
† . . . 0 . . . . . 0 .
. . . 0 . . . † .
. . . † . . . . 0 . .

```

Na miejsce kropek, krzyżyków i kółek należy wstawić litery w ten sposób, aby utworzyły 8 nazw z zakresu geometrii. Litery, wstawione na miejsce kółek, czytane z góry na dół, dadzą tytuł wielkiego dzieła z zakresu geometrii, zaś litery, wstawione na miejsce krzyżyków, czytane w ten sam sposób, dadzą nazwisko autora tego dzieła: matematyka greckiego, żyjącego około r. 300 przed chrystusem.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Rodzaj rombaidu.
- 2) Bryła geometryczna.
- 3) Rodzaj wielokąta.
- 4) Prosta, dzieląca jakąkolwiek figurę geometryczną na połowy.
- 5) Symetralna koła.
- 6) Symetralna kąta.
- 7) Bryła geometryczna.
- 8) Jeden z podstawowych utworów geometrii.

Za Redakcję Dr. R. Pachucka.

Wydawca: Gmin Szkolna.

Redakcja i Administracja: Gimnazjum Żeńskie
im. E. Szanieckiej - Łódź, ul. Pomorska 16.

Cena pojed. numeru 70 gr.
Prenumerata 50 gr.